



## HENRYK GŁUCH

Piotrowice, 20 grudnia 1947 r.

Henryk Głuch  
ul. Nowa 18  
Piotrowice k. Katowic  
były więzień obozów  
Oświęcim, Oranienburg, Sachsenhausen i Barth

Do  
Najwyższego Trybunału [Narodowego]  
w Krakowie

Dotyczy zamordowania dziewięciosobowej grupy więźniów [komanda] *Mehlfahrer*.

W związku z toczącym się procesem zbrodniarzy z Oświęcimia, chciałbym zwrócić uwagę na jedną z tak wielu dokonanych zbrodni, o której najwidoczniej nikt nie wspomniał, co wnioskuję z komunikatów prasowych i radiowych, a która powinna zostać naświetlona. W tę sprawę według wszelkich poszlak zamieszany jest jeden z byłych więźniów Oświęcimia. By dojść do sedna sprawy, muszę zacząć od siebie samego.

Do Oświęcimia dostałem się 18 grudnia 1940 r. Od drugiej połowy kwietnia 1942 r. byłem przydzielony do grupy młynarzy liczącej ogółem 23 więźniów. Nazwano nas *Kommando Mühle Babitz*, [a] po upływie roku – *Kommando Mühle Auschwitz*. Naszym miejscem pracy był młyn, oddalony od obozu o pół godziny drogi pieszo. Naszą pokrewną grupą było dziesięciu więźniów pod nazwą *Mehlfahrer*, którzy codziennie przyjeżdżali do nas do młyna po mąkę z przemiału, [którą] przewozili do magazynu znajdującego się po przeciwnej stronie ulicy. Ci właśnie *Mehlfahrerzy* jako grupa ruchoma zdołali nawiązać kontakt z cywilami, a tym łatwiej dlatego, że jeden z nich był rodowitym oświęcimakiem, i również dlatego, że rozwozili mąkę do różnych piekarni, szpitali, kuchni itp. pod konwojem dwóch SS-manów.

W pewnym okresie przydzielono do tej grupy jednego więźnia imieniem Tadek, na miejsce jakiegoś tam innego, który był woźnicą. Pewnego dnia zimą z 1942 na 1943 r. przyjechał

motocyklem *Arbeitsdienstführer* Fliess (w stopniu *Unterscharführera*) o godz. 7.00 rano, zabrał owych dziesięciu więźniów na dwa wozy, które były stale do ich dyspozycji, i pognął do obozu. Cywile zatrudnieni tuż-tuż w piekarni poinformowali nas, że jeden z dwóch postów „wywąchał” ukrytych dziesięć cywilnych ubrań, zatelefonował do lagru i z tej racji wszystkie następstwa. Między aresztowanymi nie było Tadka. Byliśmy pewni, że ich już nigdy nie zobaczymy. Nasz szef młyna *Unterscharführer* Messner i nasi konwojenci SS oświadczyli nam, że zarzucono tamtym usiłowanie ucieczki (*Fluschtversuch*). Kawał czasu przed obiadem pocztą pantoflową otrzymaliśmy wiadomość, że aresztowani już nie żyją. W południe *Essenfahrerzy* wraz z kotłami przekazali nam potwierdzającą wiadomość.

Po powrocie do obozu wieczorem, jeszcze przed apelem, uzupełniono tę smutną wiadomość, że nie żyli już rano o godz. 9.00. Zmarli na bloku 11., lecz nie wszyscy, a tylko dziewięciu, dziesiąty siedział w bunkrze na bloku 11. Był nim pewien młody Ukrainiec, który przecież nie mógł być winien, jako że tam nie pracował, a został przydzielony na miejsce Tadka, który w tym dniu nie stawiał się do komanda, a rzekomo zapisał się do lekarza i miał znajdować się w szpitalu. To było nieprawdą, gdyż tegoż wieczoru spotkałem go na ulicy obozowej pod nazwą *Birkenallee*. Gdy go zatrzymałem ze słowami: „Tadek! Tyś miał dobry nos, żeś się »wymigał« dzisiaj z komanda”, Tadek zbył mnie pośpiesznie, mówiąc, że nie ma czasu, i skręcił raptownie pomiędzy bloki 4. I 3., znikając w tłumie. Było widać u niego wyraźny niepokój. Moimi spostrzeżeniami nie dzieliłem się początkowo z nikim. W pewnych latach obozowej organizacji podziemnej wskazywano na Tadka, że należy się go wystrzegać, bo jest konfidentem. Tadek był zamykany w bunkrze i ci, którzy z nim siedzieli, przeważnie ginęli. Bardzo dużo dokładnych danych może podać ob. Stefan Markowski z Lublina, który mi o nim wiele opowiadał. Bliscy znajomi Tadka mówili, że ów Tadek nazywa się Tadeusz Rosiak, pochodzi z Warszawy i znany jest jako rzezimieszek, co zdaje się potwierdzić tym, że ma kilka blizn na twarzy, [które] – jak twierdzą jego znajomi – pochodzą od nożowników.

Jako dalsze poszlaki wskazujące jego winę, a raczej donosicielstwo niech posłuży następujący fakt: ok. połowy lata 1944 r. zjawił się Tadek znów w tej samej grupie i w tym samym miejscu tylko na jeden dzień pod pretekstem odszukania zakopanego złota, które miał sobie schować, kiedy tam jeszcze dawniej pracował. Na następny dzień nie przyszedł już więcej. Ja pracowałem nadal w tym samym młynie. Następnego dnia zobaczyłem na rampie młyna jakiegoś eleganckiego cywila w wysokich butach, o znajomej mi twarzy. Poznałem w nim głośnego *Unterscharführera* Emmericha, który był podówczas *Arbeitsdienstführerem*.

Poszedł na chwilę do prywatnego mieszkania szefa młyna SS-mana Messnera. Po krótkiej chwili wyszedł i czatował na rampie młyna, kierując wzrok w stronę magazynu mąki. Nasz szef Messner, mając też nieczyste sumienie, bojąc się wyspy owych nowych *Mehlfahrerów*, bo sprawa była zawikłana z młynem, a więc i z nami, i z szefem, zdradził nam cel wizyty Emmericha. My zaś, daliśmy cynk cywilom pracującym w dawnej Składnicy Kótek Rolniczych, a ci z kolei *Mehlfahrerom*, że nie powinni się z sobą komunikować i Emmerich celu nie osiągnął. I tu była robota Tadka, co oświadczył Emmerich Messnerowi, a ten znów nam.

Tak się złożyło, że z Oświęcimia wyjechałem 29 października 1944 r. tym samym transportem, którym odjechał Tadek. Byliśmy w Oranienburgu, Sachsenhausen i Barth (z przydziałem do macierzystego obozu Ravensbrück). Tam również więźniowie mieli się na baczności przed Tadkiem, bo w naszym pojęciu pozostał takim, jakim znaleźliśmy go w Oświęcimiu.

Podejrzenia tu spisane będą tak długo pokutowały między byłymi więźniami, aż władze postarają się tę sprawę naświetlić. A może któryś ze zbrodniarzy skonfrontowany z Tadkiem powie o nim coś więcej.

Przez cały czas pobytu w Oświęcimiu byłem baczny obserwator i mógłbym na bardzo wiele pytań odpowiedzieć i wiele spraw opisać, których nikt inny i nigdy nie opisze. Dlatego chętnie posłużę zeznaniami w dalszym toku procesu reszty [zbrodniarzy] czekającej na proces w więzieniach.

PS. Tadek powrócił i żyje. Widziałem go na zjeździe byłych więźniów politycznych 14 czerwca 1947 r.